Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopsów redakcja nieswraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 199.

Nr. 502. Kraków, wtorek 5 listopada 1907 r. Rok XV.

Skutki demagogii

Jakie owoce wydaje nierozumna i antyspołeczna demagogja ludowców, o tem świad czą losy znanej propozycji hr. Reja. Podnosiliśmy w swoim czasie z wielkiem uznaniem obywatelski krok hr. Reja, który postanowił dobrowolnie przyłączyć swoje obszary dworskie do odnośnych gmin wiejskich. Był to niezawodnie najlepszy sposób rozwiązania sprawy dra żliwej i zawiłej, która cięży kamieniem na całym mechaniźmie gminnym Galicji. Przez wyłączenie obszarów dworskich, gminy wiejskie stały się ekonomicznie słabemi, i pozbawiono je prawie zupełnie pierwiastków inteligencji niezbędnie potrzebnej każdej samorządnej jed nostce administracyjnej.

Złe skutki tego odłączenia odczuwają zarówno „obszarnicy", którzy utracili wszelki wpływ na sprawy gminne, jak i włościanie którzy ponosząc znaczne ciężary, zdani są zupełnie na łaskę wiejskich „polityków", pisarzy gminnych, i często niesumiennych i nieroztro pnych wójtów. Naprawienie tego błędu w dro dze ustawodawczej natrafia na wielkie trudno ści, jak każda zasadnicza zmiana stosunków utrwalonych przez długoletnią praktykę. To też najlepszym a nawet w danych warunkach jedy nym sposobem wyjścia z zaklętego koła wzajem nej nieufności i niechęci między gminą i dwo rem, jest dozwolone ustawowo dobrowolne połączenie. Zdaje się, że hr. Rej jest pierwszym „obszarnikiem", który na tę drogę wstąpił. Jest to z jego strony połączone z ofiarami materjalnemi i stanowi rezygnację ze stanowiska bądź co bądź uprzywilejowanego.

Jakież przyjęcie znalazła szlachetna inicja tywa hr. Reja wśród nabardziej interesowanych, wśród włościan? Oto rada gminna jednej z wiosek obejmujących obszar dworski hr. Reja, uchwaliła j e d n o m y ś l n i e sprzeciwić się połączeniu!

Jedynem wytłomaczeniem tej dziwnie nie rozumnej uchwały jest przypuszczenie, że człon kowie tej sławetnej rady, pozostają pod wpływem agitacji prowadzonej przez Olszewskiego i czerpią natchnienie do swych zapatrywań ze szpalt „Gazety chłopskiej".

Bo przecież połączenie gmin i obszarów stanowi oddawna główny postulat nietylko demokratyczny, ale i chłopski, i chłopi przedewszystkiem żądali w sejmie wcielenia obszarów dworskich do gmin wiejskich, które leży przedewszystkiem w ich interesie. Ale odkąd ludowcy rzucili w lud bezmyślne klasowe hasło — „chłopi dla chłopów" — i zbałamucili włościan nieuczciwe im schlebiając, w gminach mniej oświeconych wytworzył się nastrój prowadzący do takich absurdów, jak owa uchwała...

Takie są następstwa nieuczciwej spekulacyjnej demagogii...

Oprawcy pruscy.

Rząd pruski „tryumfuje." Po długich usiłowaniach za pomocą niesłychanych gwałtów i barbarzyńskich represji, odniósł wreszcie „zwycięstwo" nad bezbronną dziatwą poznańską. Ale jest to tylko pyrrhusowe zwycięstwo! Ujawniło ono bowiem przed całym światem cywilizowanym nie „potęgę" Prusactwa, ale przeciwnie jego deprawację i zwyrodnienie, do którego mógł dojść tylko hakatystyczny pangermanizm Moltków i Eulenburgów!

Dla przełamania szlachetnego porywu dzieci poznańskich, nie tylko zmobilizowano wszystkie władze administracyjne, sądowe i poli cyjne, ale i z „pedagogów" pruskich uczyniono pospolitych oprawców i zbrodniarzy! W jaki sposób wszczepiali oni pruską kulturę w Poznańskiem, ilustruje jaskrawo sprawa sądzona w tych dniach przed poznańską Izbą karną.

Jako oskarżeni stawali redaktor naczelny „Przewodnika katolickiego," ks. prałat K ł o s i redaktor odpow. tegoż pisma, p. Marszałek. Obwiniono ich o „przestępstwa" prasowe, a między innemi o twierdzenie, że w szkole w Barcinie nadużywano prawa chłosty.

Na świadków powołano zastęp dzieci z tej szkoły, których wstrząsające zeznania roztoczyły ponury obraz okrucieństw pruskich i męczeństwa dziatwy poznańskiej. Oto wymowniejsze nad wszelkie opisy przedmiotowe sprawozdanie z tej rozprawy.

14-letnia Angielewiczówna, uczennica klasy strejkowej, zeznaje, że otrzymała od nauczyciela Sawickiego (!) tyle łap, iż miała posiniony palec, który bolał ją kilka tygodni.

Nauczyciel Sawicki odpowiada, że w tak zw. klasach strejkowych musiał karać ostrzej ponieważ dzieci były więcej rozpuszczone i... nosiły po dwie pary spodni. Musiał je także karać za szpiegowanie (!) i dla tego otrzymywały częściej 6—10 uderzeń i po 4 łapy.

Obrońca mecenas dr. W o l i ń s k i, zapytuje się drugiego nauczyciela Kleina, czy prawdą jest, że karał cieleśnie także dzieci chore, Klein przyznaje, że jednemu chłopcu wymierzył łapy, ponieważ lekarz z powodu choroby nerek, zakazał go bić po siedzeniu.

Przewodniczący: Toć to było jeszcze gorzej!

Swiadek uczeń Woroniecki otrzymał raz 5 drugi raz 6 łap, a raz tyle uderzeń po siedzeniu, że przez tydzień nie mógł uczęszczać do szkoły. Raz obito go w obecności powiatowego inspektora szkolnego Kempfa. Razu pewnego wyraził się nauczyciel Sawicki: przeklęta bando, wy nie jesteście męczennikami, lecz zbrodniarzami!

Przewod.: Czy to prawda?

Swiad. Sawicki: Powiedziałem słowa te, ale w innym związku, gdy dzieci okazały obojętność podczas obchodu urodzin cesarskich.

Swiadek Florjan Wroniecki, otrzymał tyle batów, że nie zdążył ich porachować. Jeden z uczniów powiedział mu później, że było ich 25! Raz na jednej lekcji otrzymał 6 łap i 6 policzków. Z powodu obicia zachorował i dr. Grunwald leczył go 2 dni.

Jedna z dziewcząt oświadcza, że otrzymała 20—24 uderzeń w plecy.

Uczeń Bukasiewicz zeznaje, że bito go codziennie. Raz w jednym dniu otrzymał 48 plag!

Nauczyciel Sawicki, podarł mu surdut, wyciągając go z ławki.

Nauczyciel Saw. oświadcza, że świadek ten nie jest wiarogodny, ponieważ często udawał omdlenie, aby zastraszyć nauczyciela i obwiązywał sobie ręce, choć nie miał żadnych ran.

Stanisława Strzemkowska otrzymała tak silne plagi, że spuchła jej cała ręka i bolała ją tydzień, a wielki palec był zwichnięty. Nauczyciel Sawicki wyzywał często dzieci: Wy przeklęta, kłamliwa bando! Wy jesteście głupcy a rodzice wasi jeszcze głupsi. Nauczyciel Sawicki nie przyznaje się do nadużycia prawa chłosty, natomiast przyznać musi, że wyrażał się w wyżej wymieniony sposób.

Swiadek 9-letnia Daszkiewiczówna: Nauczyciel Klein wymierzył mi jednego dnia 23 łapy i te po cztery razy z rzędu na każdą dłoń. Swiadek Klein: Mogło być najwyżej 12 łap. Policzyć dokładnie ich nie można. Ja sam nie zawsze zdążę policzyć zadawane przez siebie plagi.

Swiadek Wojciech Motlarek: Otrzymałem jednego dnia 24 uderzenia w siedzenie. Były one tak silne, że 2 tygodnie byłem chory, i nie mogłem ani siedzieć ani leżeć. Dr. Grunwald nie chciał mi wystawić świadectwa i mówił, że mógłby to uczynić dopiero, gdybym był na pół żywy.

Nauczyciel Sawicki: Chłopiec ten kłamie i przesadza. Musiałem obić go silniej, ponieważ nosił 2 pary spodni (?)

9-letnia Wład. Otuszewska: Otrzymywałam często baty, raz zadał mi nauczyciel 2-ie plagi, w ręce i 3 w plecy, tak, że z powodu choroby, 3 dni nie chodziłam do szkoły.

Obrońca: Nauczyciel kazał dzieciom przepisać za karę 20 razy wiersz, którego nie umiały. Gdy dzieci prócz innych zadań kary tej wykonać nie mogły, otrzymywały chłostę. Otuszewska do 11-tej w nocy zdążyła odpisać wiersz tylko 6 razy. Ojciec kazał dziecku iść spać i uniewinnił je przed nauczycielem. Mimo to otrzymała baty.

Nauczyciel Sawicki potwierdza powyższe szczegóły.

Swiadek Wojciech Wroniecki: Syn mój Stanisław przybył pewnego dnia ze szkoły i oświadczył, że otrzymał 35 batów. Ponieważ chłopiec miał gorączkę, posłałem po dra Grunwalda, który oświadczył, że gdyby dorosłego człowieka obito, miałby również gorączkę.

Tak samo znęcano się nad 2-ma drugimi synami świadka. Małego Kotlarka widział świadek leżącego na brzuchu, ponieważ siedzenie zaś tak miał zbite, że na plecach leżeć nie mógł.

Po tych zeznaniach, nawet prokurator musiał przyznać, że w Barcinie przekroczono zwykłą miarę chłosty, że nauczyciele w karaniu dzieci posunęli się za daleko i oskarżonym przyznać trzeba, iż udowodnili swoje twierdzenie. W myśl też tego oświadczenia, sam prokurator wniósł o uwolnienie oskarżonych.

Tak się skończyła ta historyczna rozprawa, która ze wstrząsającem realizmem odmalowała istotny obraz „pedagogiki" i „kultury" pruskiej i rzuciła wymowne światło na ostatni „tryumf" rządu pruskiego. Jest to tryumf zezwierzęconych oprawców bezbronnej dziatwy!

Placówka do zdobycia.

Cieszyn 2 listopada.

Ostatnie wybory do parlamentu ze Śląska polskiego wypadły dla sprawy narodowej nad spodziewanie niepomyślnie, z czterech okręgów o większości polskiej wyszli: jeden członek Koła polskiego (ks. Londzin), dwóch socjalistów polskich (Reger i Kunicki) i jeden socjalista czeski (Cingr). Społeczeństwo polskie było niemile zdziwionem tymi rezultatami wyborów, gdyż składając od szeregu lat ofiary dla „zachodnich kresów“, spodziewało się większego poczucia solidarności narodowej i większej dojrzałości od swych rodaków śląskich. Szukano przyczyn i znaleziono je odrazu w niezgodzie i niesłychanem rozbiciu sił narodowych polskich na Śląsku, w koteryj ności i zacietrzewieniu stronnictw polskich, w braku energii i poczucia narodowego obowiązku wśród inteligencyi. Wreszcie jako przyczynę zewnętrzną, równie jednak ważną podawano — zupełnie słusznie — obojętność Rady Narodowej lwowskiej wobec wyborów śląskich.

Obecnie ta sama historja zdaje się powtarzać przy wyborach uzupełniających w okręgu wiejskim czysto polskim frysztadzkim. Wybory rozpisano już od kilku tygodni, termin ich przypada na 14 grudnia, wielka wyborcza czeka nas trudna i zacięta. Jednak w obozie narodowym jeszcze nie obmyślano jej planu, nie postawiono kandydata, nie poczyniono przygotowań. Zdaje się nawet w pewnych kołach objawiać apatja i rezygnacja z mandatu, który uchodzi w ich przekonaniu za nie do zdobycia. Rezygnacja ta nieusprawiedliwiona i szkodliwa jest chyba chwilowa. Tylko stronnictwo narodowo-katolickie z ks. Londzinem na czele, zawsze pierwsze przy pracy narodowej, zamierza i teraz stanąć, podjąć chętnie kampanię wyborczą.

Okręg frysztadzki przy ostatnich wyborach do parlamentu wybrał p. T. Regera „polskiego“ socjalistę przeszło 6 tysiącami głosów na ogólną ilość 10 tysięcy głosujących. Zwycięstwo socjalistów tłómaczyć należy temi przyczynami, które wymieniłem na początku, a nadto brakiem silniejszej kandydatury narodowej, brakiem kandydata należycie uzdolnionego do agitacji i walki wyborczej z przeciwnikiem, rozporządzającym całą armią rutynowanych agitatorów, nie przebierającym w środkach zasobnym w fundusze wyborcze. Ani radykał-ludowiec p. Frydel, (który otrzymał kilkaset dwie głosów), ani kandydat katolicki, wójt z Poręby Halfar nie mogli uchodzić za poważnego kandydata w okręgu, w którym od szeregu lat działała szalona agitacja socjalistyczna, w okręgu górniczym. Inteligencja polska nie ruszyła się prawie do pracy, brakło sił i środków do agitacji, okręg więc przepadł dla narodowego kandydata.

Obecnie po rezygnacji p. Regera staje do wyborów przywódca socjalistów p. Daszyński. Już samo nazwisko kandydata powinno zelektryzować polskie społeczeństwo w Galicji i na Śląsku i pobudzić do czynnego wystąpienia, do samoobrony. W Krakowie i w Białej zrozumiano, jakim szkodnikiem narodowym jest ów prorok żydziałego „polskiego“ socjalizmu i siłą rzeczy powstała koalicja wszystkich stronnictw przeciw niemu. To samo powinno powtórzyć się na Śląsku. Nadto obowiązkiem jest społeczeństwa polskiego w Galicji i Rady Narodowej, by wszystkiemi swemi siłami poparła obóz narodowy na Śląsku. Potężna i umiejętnie prowadzona agitacja narodowa powinna ogarnąć wszystkie wsi okręgu frysztadzkiego, inteligencja powinna spełnić tylko swój obowiązek. Okręg frysztadzki zdobyć można tylko przy pomocy przeciwstawienia agitacji socjalistów równej siły. Nie ulega wątpliwości, że wszyscy posłowie i agitatorzy socjalistyczni zjadą na Śląsk i zalecą cały okręg wyborczy, że agitatorzy narodowi będą musieli bronić się nawet przed ich siłą fizyczną, że potrzeba będzie wiele z ich strony poświęcenia i pracy. Ale z drugiej strony dla każdego znawcy okręgu frysztadzkiego jest pewnem i widocznem, że większość wyborców, pomiędzy którymi jest znaczna ilość inteligencji i masy ludności rolnej, ze socjalizmem nie sympatyzuje.

Katolicy śląscy zaprosili do kandydatury p. Stanisława Stohandla, dotychczasowego posła z okręgu Jaworzno-Chrzanów, znanego już i na Śląsku działacza chrześcijańsko-socjalnego.

Wybór osoby kandydata uznać należy za trafny. P. Stohandel, rzutki i energiczny jako agitator, znający sprawy tak górnicze jak i robotnicze z terenu dotychczasowej swej działalności, dobry mowca i obznajomiony ze stosunkami śląskiemi przedstawia bardzo poważną siłę w akcji wyborczej i z pewnymi widokami zwycięstwa walczyć może z p. Daszyńskim. Program kandydata chrześcijańsko-społecznego będzie dla pracujących klas chyba najlepszem poleceniem.

Nowa sprawa Dreyfusa.

Zarząd wojskowy francuski, który ma tyle kłopotu z dezorganizacją, wprowadzoną do armii przez rządy generała Andrégo i przez szpiegostwo wolnomulaskie przechodzi teraz „affaire“, obiegającą wszystkie koła „zainteresowane w odkrywaniu korupcyi obecnego systemu. „Affaire“ jest podwójna, odkryto bowiem dwa odrazu fakta, rzucające cień na bezpieczeństwo papierów zawierających najważniejsze tajemnice militarne. Jedną jest sprawa Benjamina Ullmo, drugą — sprawa Berthona.

Benjamin Ullmo syn lugduńskiego fabrykanta, uchodził za człowieka bardzo zdolnego i sprytnego. W szkołach zdradzał zle słonności uchodził za „kleptomana“. Wydalono go ze szkoły za kradzież roweru, ale „wpływy“ potrafiły wszystko naprawić. Jako młody oficer występował z wielkim rozmachem życiowym i wkrótce przehulał cały majątek, odziedziczony po ojcu przy pomocy „pięknej Lison“ z półświatka.

Pomysłowy Ullmo starał się znaleść środki na dalsze wesołe życie. Minister marynarki otrzymał anonimowy list, w którym autor (był nim Ullmo) oświadczył, że posiada egzemplarz zawierający opis wszystkich sygnałów morskich, używanych i obowiązujących w wojennej marynarce francuskiej. Zdołał go mianowicie wykraść z biblioteki morskiej w Tulonie i gotów jest rządowi francuskiemu oddać ten egzemplarz, jeżeli mu zapłaci za niego 150.000 franców. Dodał, że pewne mocarstwo zagraniczne ofiarowuje mu za to 300.000 franków, ale on w poczuciu patryotycznem, gotów jest za połowę tej ceny oddać go Francyi. Prosi, żeby te 150.000 franców w dniu oznaczonym położono na dworcu w Lyonie w waterklozecie, a wtery egzemplarz odesłany zostanie przez niego pocztą do Paryża. Jeżeli ministerjum chce z nim przeprowadzić rokowania, to niech w pewnym dzienniku tulońskim zamieści inserat pod tytułem: Paweł do Piotra“ i wtym inseracie niech wypowie swoje żądanie. Niech zaś wcale nie stara się go ująć i zaaresztować, bo on nie jest sam lecz jest ich cała banda wspólników, i jeżeli ministerjum jego zaaresztuje, to tamci wspólnicy się zemszczą i nietylko egzemplarz o sygnałach sprzedadzą obcemu mocarstwu, ale nadto pomordują jeszcze wszystkie córki ministra marynarki.

Ministerjum, otrzymawszy taką propozycję

---

17) *Jan Okwietka.*

PRZED BURZĄ.

CZĘŚĆ I.

Rozdział IV.

W tej chwili wchodził Kanarczyk, malarz, kolega Czarki z Paryża.

— Opolskiego wzięli dziś w nocy! — rzucił od drzwi.

— Nie może być.

— Wiem z pewnością. Mieszkanie opieczętowane. Szpicle pilnują. Szedłem właśnie do niego i byliby mnie złapali, ale znam dobrze stróża, więc mię ostrzegł.

— Za co? spytał Borowski.

— Bo ja wiem.

— Za oświatę, — mówił Czarko.

— A ty skąd wiesz?

— Mówił mi. Chciał zemknąć do Krakowa, widocznie nie zdążył.

— Opolski w oświacie? dziwił się Kanarczyk, ktoby to był pomyślał.

— Takich tam pełno! — rzucił niechętnie Hreczkiewicz.

— Tylko mi nie wymyślaj na Opolskiego! obruszył się Czarko.

— Nie wolno?

— Tobie wara! On nie sprzedał się nikomu za żadne pieniądze.

— Bo nie był głodny.

— Co ty wiesz o tem?

— Wszyscy wiedzą.

— Czarko, — przerwał im Kanarczyk, wiesz że tam w skrzynce jest list do ciebie.

Czarko poszedł zobaczyć. Po chwili wrócił bardzo wzruszony.

— To od niego, rzekł.

— Od kogo?

— Od Opolskiego.

— Nie może być. Cóż on chce od ciebie?

— Nic. Pisał wczoraj. Wiedział, że go zaaresztują; lepiej posłuchajcie.

Zaczął czytać:

Kochany Mistrzu!

Za parę godzin przyjdą po mnie. Do tego czasu mógłbym drapnąć do Krakowa, ale mi się nie chce. Na stare lata ciekawość mię wzięła. Jeszcze nigdy nie byłem w lokalu. Zresztą po rozmowie z wami wstyd mi trochę było. Zdawało mi się, że nie będę wart waszego szkicu. Jest on u ramiarza na Hożej. Odbierzcie za mnie, może wkrótce przyjdę was o niego poprosić. Zdaje mi się, że mnie wypuszczą, bo wielkich poszlak niema. Jak będą pytali o mnie, powiedzcie, że wyjechałem na odpoczynek.

Ściskam Was, Mistrzu kochany,
Wasz O.

Po odczytaniu listu zapanowało krótkie milczenie.

— Cały Opolski w tem siedzi, rzekł rozrzewniony Czarko.

— Swoją drogą nie podzielam jego skrupułów, zauważył Kanarczyk; jabym tam nie czekał na nikogo i drałowałbym do Krakowa.

— Pan hrabia pewnoby także drałował, — zaśmiał się Hreczkiewicz.

— A ty nie? — spytał go Czarko, patrząc mu prosto w oczy.

Hreczkiewicz się zmięszał na mgnienie, ale odrazu się połapał i odpowiedział z odzyskaną pewnością.

— Ja to co innego.

— A, prawda. Zapomniałem, że nie jesteś z oświaty.

W tych słowach było tyle pogardy dla Hreczkiewicza, że wszystkim obecnym zrobiło się nieswojsko. Hreczkiewicz jeden udał, że nie zrozumiał. Perorował jeszcze pewien czas po swojemu, poczem zaczął się żegnać. Do Czarki przyszedł na ostatku.

— Mam do ciebie interes, — rzekł półgłosem odciągając go na bok.

— Służę, — odparł mu sucho malarz.

— Chciałem cię prosić o pożyczenie mi pięciu rubli.

— Żałuję bardzo ale nie mogę.

— Dlaczego?

— Ciężkie czasy. Nie jestem kapitalistą i... nie pobieram pieniędzy z Berlina.

— Więc nie pożyczasz.

— Nie.

— Nawet rubla?

Czarko się zawahał.

— Nawet rubla, — rzekł po chwili z widoczną przykrością.

— Żałuję, żem się poniżył do prośby.

— I ja także.

Hreczkiewicz porwał za kapelusz i rzucił się do wyjścia. Był już przy drzwiach, kiedy nagle jednym susem Czarko znalazł się przy nim. C. d. n.

odniosło się przedewszystkiem do władz morskich w Tulonie, z zapytaniem czy skradziono z biblioteki egzemplarz sygnałów. Tam natychmiast powstał dzień sądny, bo rzeczywiście okazało się, że taki egzemplarz skradziono. Wtedy ministerjum zaniepokoiło się, bardzo, gdyż zależało mu mocno na tem, aby ten zdrajca nie sprzedał owego egzemplarza któremuś obcemu mocarstwu. Więc też dnia 26 września pojawił się w dzienniku tulońskim „La République du Var", następujący anons: „Paweł do Piotra. Pro pozycję pańską przyjmujemychętnie, ale gwarancje dane nam przez pana, nie są wystarczające. Gotowi jesteśmy zapłacić żądaną sumę za towar, ale musimy mieć rękojmię, że towar będzie dobry".

Anons ten napełnił Ullma ogromną radością, zwłaszcza zaś oświadczenie, że ministerjum gotowe jest zapłacić 150.000 franców. Odpisał więc do ministerjum zaraz i przedstawił nowe propozycje. Wskutek tego dnia 13 października pojawił się w tym samym dzienniku następujący anons: „Paweł do Piotra. Przyjmuję wszystkie pańskie propozycje pod warunkiem, że miejsce schadzki proponowane przez pana przedstawiać będzie dla mojego wysłańca warunki bezpieczeństwa. Jeżeli pan nam nie ufa, to może zechce pan towar swój dostarczyć nam w niewielkich dozach, a nie odrazu cały.

Na ten anons Ullmo zawiadomił ministerjum, że najlepiej będzie, jeżeli jego wysłannik stawi się w małym lasku w zatoce Oliules niedaleko Tulonu i oznaczył godzinę 11 przed południem dnia 23 października. Na to pojawił się anons w dzienniku „République du Var": Paweł do Piotra. Przystaję na pańskie warunki. Wyjeżdżam dnia 22 pociągiem o godzinie 9 m. 20 i stawię się o godzinie 11 we wskazanem miejscu, jeżeli nie otrzymam od pana telegramu odwołującego schadzkę".

Telegramu odwołującego Ullmo nie wysłał, lecz że mu się sprawa doskonale udała, zaniedbał już wszelkich środków ostrożności. Tymczasem o godzinie 11 lasek w zatoce Oliules był otoczony tajną policją i Ullmo dostał się w jej ręce. O 12 miał już kajdany na rękach i nogach, a w willi, w której mieszkał, przeprowadzono rewizję, zaaresztowano jego kochankę, znaleziono egzemplarz sygnałów, i ujęto wszystkie papiery i kopie listów, które wysyłał do ministerjum, a które przepisywała jego kochanka, etc.

Sprawa Ullmo stała się kością niezgody między pismami nacyonalistycznemi, a prasą rządową. Opozycja odświeżyła bowiem sprawę Dreyfusa i wspierając się na zamierzonej zdradzie Ullmo, który jest synem żydowskiego fabrykanta, wystąpiła z projektem, aby żydów wogóle nie przyjmować do armii. Walka prasowa trwa dalej, a parlament zajmie się zapewne sprawą nieudanej zdrady.

Druga „affaire" rozegrała się w Paryżu. Aresztowano tam oficera, niejakiego Berthon, który sprzedawał Niemcom bardzo ważne plany mobilizacyjne, a którego zdradę wykryto dzięki przypadkowi. Pewien Francuz, przyjechawszy do Brukseli i stanąwszy tam w hotelu, przez cienkie drzwi łączące jego numer z sąsiednim, posłyszał rozmowę, która go natychmiast zajęła. Mówiło dwóch panów; jeden doskonale po francusku, drugi z pewnymi błędami. Jeden więc niezawodny Francuz, drugi jakiś cudzoziemiec. Targowali się: cudzoziemiec utrzymywał, że 30.000 franków wytarczy, gdy Francuz dowodził, iż skoro ma popełnić czyn podły, to nie może taniej, jak za 50.000 fr.

Rozmowa tak zajęła tego przypadkowego jej świadka, że słuchał z całą uwagą dalej i wysłuchawszy wszystkiego, skoro tylko targujący się dotarli do zgody i cudzoziemiec przyrzekł dać 50.000 franców za plany mobilizacyjne, a Francuz pożegnał go i powiedział, że wraca do Paryża, aby przygotować odpisywanie planów mobilizacyjnych, przypadkowy świadek tej rozmowy poleciał na urząd telegraficzny i zatelegrafował do ministerstwa wojny, podając dokładnie wszystko, o czem się dowiedział. Z ministerstwa wysłano wnet depeszę za granicę z rozkazem zrewidowania i aresztowania wszystkich tych podróżnych, którzy się okażą oficerami armii francuskiej. Aresztowano kapitana Berthon, a przeprowadzona rewizja w jego mieszkaniu złożyła dowody jego niezawodnej winy.

Szpiegostwo w armii francuskiej wraz z upadkiem ducha patryotycznego staje się zjawiskiem coraz częstszem...

Rada miasta.

Na początku wczorajszego posiedzenia Rady, sekretarz Rady dr. Sikorski odczytał pismo prezydjum Izby przemysłowej i rękodzielniczej, z podziękowaniem za udzieloną subwencję Izbie przez Radę miasta.

R. m. dr. J. Nowak przedstawił potrzebę założenia piekarni miejskiej celem uregulowania cen pieczywa, ponieważ wiele osób obejść się musi bez mięsa, ale bez chleba obejść się nikt nie może.

Prezydent oświadcza, że prezydjum miasta nie ma zamiaru otworzyć piekarni miejskiej, jeżeli r. m. Nowak postawi wniosek w tej mierze, to go przedłoży do rozpatrzenia i uchwały komisji drożyźnianej i Magistratowi.

Następnie składał przyrzeczenie radzieckie p. Norbert Wasserberg, który wszedł do Rady miasta w miejsce zmarłego dra Horowitza, z kurji małego handlu. R. m. St. Nowak wobec kwestji wielkiego Krakowa interpelował, jakie płace otrzymają nauczyciele z gmin podmiejskich?

Prezydent oświadcza, że wrazie rozszerzenia Krakowa, nauczyciele przyłączonych gmin otrzymają takie same płace jak obecni nauczyciele m. Krakowa.

R. m. St. Nowak stawia wniosek aby w razie rozszerzenia m. Krakowa, nauczyciele przyłączonych gmin otrzymali płace I-szej klasy. Wniosek Rada uchwaliła.

R. m. St. Nowak interpeluje dalej, dlaczego niema na porządku dziennym sprawy obsadzenia posady nauczyciela, kiedy Sekcja szkolna sprawę tę załatwiła. Do interpelacji tej przyłącza się r. m. Daszyński.

Prezydent oświadcza, że termin tej prezenty skończył się dopiero 1 listopada i wnioski Sekcji będą przedłożone na najbliższem posiedzeniu.

R. m. Bartoszewicz domaga się przyspieszenia wyboru delegata do Rady szkolnej krajowej.

Prezydent dr. Leo zaznacza, że miejscowe dzienniki wyraziły ostrą krytykę z powodu, że zwłoki ś. p. Lederera leżały przez dwie i pół godziny na miejscu publicznem, a jeden z dzien-

Bracia Karamazow.

(ciąg dalszy.)

— Musiałem wierzyć bratu, on by przedemną nie skłamał, z twarzy jego poznałem.

— Czy tylko z twarzy? Niemasz pan innych dowodów.

— Innych? nie.

— Więc i przekonanie o winie Smerdiakowa, opierasz pan tylko na słowach brata?

— Tak jest, — na nich tylko.

Na tem prokurator zakończył przesłuchiwanie Aloszy.

Wynik tego badania przyniósł rozczarowanie publiczności.

Wszyscy spodziewali się że Alosza przygotował jakieś nadzwyczajne dowody zwłaszcza w sprawie obwinienia Smerdiakowa, a tu przytaczał on tylko twierdzenia, oparte na własnem przekonaniu, bez dotykalnych podstaw.

Przyszła jedna kolej na obrońcę. Ten zadał Aloszy pytanie, kiedy, i w jakich okolicznościach Dymitr mówił o nienawiści swej do ojca.

Usłyszawszy to pytanie, Alosza wzdrygnał się, jak by mu coś nagle przyszło na myśl.

— Przypominam sobie jedną okoliczność, rzekł, o której na razie z apomniałem, a która przedstawia mi się teraz daleko jaśniej niż pierwej.

Tu opowiedział jak Mitia żegnając się z nim wieczorem pod drzwiami, na gościńcu prowadzącym do klasztoru, uderzył się kilka razy w piersi wołając „że ma tu środki na wyjście z hańby, w jakiej jest pogrążony.

— Myślałem wtedy mówił Alosza, że mówi o sercu swem, w którem znajdzie dość sił na podniesienie się, a potem pamiętam, jak mi przyszło na myśl, że brat mój uderza się w pierś i w tem miejscu gdzie znajduje się serce, ale znacznie wyżej, zaraz pod szyją. Myśl ta wydała mi się wówczas błahą i niedorzeczną.

Teraz jednak widzę że nie myślał on o sercu swem, a ukazywał po prostu, na woreczek wiszący mu na szyi, w którem zaszyte były pieniądze, zapewne owe półtora tysiąca.

— Ależ tak, zawołał ze swego miejsca Mitia, uderzałem pięścią w woreczek.

Fetiukowicz rzucił się do oskarżonego, zaklinając go, aby się nie mieszał.

Następnie wpił się po prostu pytaniami w Aloszę.

Ten uderzony również ważnością swego odkrycia, wykazał jasno, że hańba o której mówił Mitia, polegała zapewne na tem, że mając na piersi pieniądze należące do Katarzyny i mogąc je zwrócić, jako połowę swego długu, wolał je jednak zataić, aby je później użyć, na uwiezienie Gruszy.

— I pan jest pewien, że brat pański uderzał się tak wysoko powyżej serca? pytał pożądliwie Fetiukowicz.

— Ależ tak, potwierdził żywo Alosza, pamiętam doskonale, że mię to nawet dziwiło że bije się w piersi w tym mianowicie punkcie, a nie niżej, a potem pomyślałem że nie ma się nad czem zastanawiać.

Nie rozumiem doprawdy sam, jak mogłem dotąd zapomnieć o tym fakcie.

Oczywiście wmięszał się tu i prokurator. Prosił Aloszę, aby zechciał powiedzieć wyraźnie, czy brat jego ukazywał na jakiś punkt czy też po prostu bił się pięścią w piersi.

— Ależ nie, nie pięścią, ale palcem wskazującym, uderzał się w to miejsce, teraz dopiero przypominam to sobie całkiem dokładnie.

Przewodniczący zwrócił się do oskarżonego, pytając go, czy rzecz miała się tak, jak to brat jego opowiada. Mitia potwierdził to w zupełności, dodając, że uważa to właśnie, za największą hańbę swego życia, że mając przy sobie te pieniądze, oddać ich nie chciał i wcale nie oddał przez co stawał się złodziejem w oczach Katarzyny Iwanówny.

— Alosza powiedział prawdę, Bóg ci zapłać Alosza, zakończył zeznanie swoje Mitia.

Zeznanie Aloszy było rzeczywiście, nadzwyczaj ważne, dawało ono jedyny materjalny dowód, a przynajmniej, nadzieję dowiedzenia istnienia tych półtora tysiąca, zaszytych w woreczku.

Dowodziło to że oskarżony nie kłamał utrzymując jeszcze przy pierwszem śledztwie że pieniądze te miał przy sobie. "Jak mogłem o tem zapomnieć"? powtarzał sobie wciąż w duchu Alosza.

Przyszła nareszcie kolej, na Katarzynę Iwanównę.

Za jej wejściem niezwykły ruch, zapanował w sali. Kobiety przykładały do oczu lornetki, mężczyźni wstawali z miejsc, aby ją lepiej widzieć. Wszyscy opowiadali później że ujrzawszy ją Mitia zbladł jak chusta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ników wyraził nawet zapatrywanie, że coś podobnego nie zdarzyło by się nawet w najmniejszej gminie. Na polecenie prezydenta wyjaśnienie dał dyrektor Mag. p. Grodyński który podniósł, że według rozporządzenia Magistratu z dnia 16 czerwca 1903 r., w nagłych wypadkach śmierci na ulicy lub miejscu publicznem, straż pożarna miejska ma usunąć zwłoki natychmiast na żądanie organów dyrekcji policji i że w tym wypadku organa dyrekcji policji nie wezwały straży do usunięcia zwłok.

Prezydent dr. Leo wyjaśnia, że oglądanie zwłok zastrzeżone jest lekarzom miejskim, Magistrat jednak zarządził, by straż w wypadkach nagłej śmierci, zwłoki usuwała, na żądanie organów policyjnych. Organa dyrekcji policji w tym wypadku nie zwróciły się do straży z żądaniem wydania trupiarki, więc wina nie może paść ani na straż ani na zarząd miasta.

Po dyskusji, w której zabierali głos r. m. Bujwid, Konopiński, J. Nowak i Uderski, Prezydent oświadczył, że stosownie do żądania r. m. Bujwida i Konopińskiego wyda polecenie, aby trupiarka zabierała zwłoki na polecenie Pogotowia ratunkowego, gdy stwierdzi śmierć na miej scu pulicznem.

Porządek dzienny:

Z porządku dziennego II wiceprezydent m. Sare, przedstawił wniosek Sekcji I i II według którego gmina miasta Krakowa przyczyni się do kroków budowy kolektora lewobrzeżnego i regulacji brzegów Wisły kwotą 100,000 kor. płatną w ciągu lat 40 ratami po 2500 K. rocznie poczynając od roku 1908.

Po dyskusji, w której udział brali r. m. Bujwid, Domański, Doboszyński, Uderski i Turski Rada wniosek uchwaliła.

Następnie Rada uchwaliła wytoczyć skargę sądową firmie S. Soller, I. Kalmus w Złoczowie o niedopełnienie zobowiązania co do zakupna urządzenia elektrycznego dawnego oświetlenia teatru miejskiego w Krakowie.

W końcu dyrektor budownictwa m. p. Swierzyński przedstawił wniosek Sekcji I aby powołać do życia instytucję „Rady artystycznej".

W myśl tego wniosku „Rada artystyczna" ma być organem doradczym Magistratu wybieranym na lat 3.

W skład „Rady artystycznej" wchodzą:

Prezydent miasta lub jego zastępca jako przewodniczący;

Delegat grona c. k. Konserwatorów;

pięciu delegatów Rady miasta;

delegat Towarzystwa technicznego;

delegat Stowarzyszenia Budowniczych;

delegat Akademji Sztuk pięknych i delegat Tow. upiększania m. Krakowa;

dwóch członków wezwanych drogą kooptacji z grona osób fachowych;

dyrektor budownictwa miejskiego jako referent.

Wniosek uchwalono.

Rezygnacja I wiceprezydenta miasta.

Na posiedzeniu tajnem przewodniczący Sekcji III r. m. dr. Bujak przedstawił wniosek tejże Sekcji tej treści: Rada miasta zezwala w myśli § 51 statutu I-szemu wiceprezydentowi p. Michałowi Chylińskiemu na złożenie urzędowania, wyrażając mu przytem podziękowanie i uznanie za gorliwe i znakomite pełnienie obowiązków. Na wniosek r. m. Ulanowskiego zarządzono głosowanie tajne. Na 53 kartek oddanych, 12 było pustych, 6 za nieprzyjęciem rezygnacji a 35 za wnioskiem Sekcji III-ej. Rezygnację więc przyjęto.

Od administracyi.

Sz. P. T. Prenumeratorów prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w wysyłce dziennika.

Prenumerata na miesiąc Listopad wynosi w miejscu 2 kor. z jednorazowem odnoszeniem 2 kor. 40 hal, na prowincyi 2 kor. 70 hal.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Zarazem upraszamy Szan. naszych Czytelników, ażeby o każdorazowem niedoręczeniu dziennika przez roznosicieli miejscowych zechcieli natychmiast zawiadomić Administracyę, celem usunięcia nadużyć.

Kronika.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 5 listopada.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś, we wtorek Zacharjasza i Elżbiety rodziców św. Jana Chrzciciela; we środę Feliksa i Leonarda wyznawców.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 6 minut 38 i zachód przypada o godzinie 4 minut 10, długość dnia godzin 9 minut 32.

— **O sejmową reformę wyborczą.** „Gazeta Nar." donosi z Wiednia: „W tych dniach przybędą do Wiednia członkowie subkomitetu komisji sejmowej dla reformy wyborczej. Przybędą oczywiście prywatnie, albowiem sesja sejmowa jest odroczoną a nadto miejscem oficjalnych narad w tej sprawie może być zawsze tylko Lwów, a nigdy Wiedeń. Będzie to aktem dobrej woli ze strony członków subkomitetu, nie należących do rady państwa, iż przyjadą do Wiednia, aby tam razem z należącymi do rady państwa swymi kolegami probować dojść do porozumienia w tle elaboratu, który miał opracować w duchu zapatrywań wypowiedzianych i uchwał zapadłych dotychczas na subkomitecie, referent tegoż, poseł Laskowski. Referat ten zostanie obecnie przedstawiony członkom subkomitetu, poczem nastąpi próba dojścia do porozumienia".

— **W sprawie przedłużenia linii tramwajowej** za dworzec kolejowy w kierunku ul. Lubicz i Rakowieckiej otrzymujemy od jednego z mieszkańców tamtej „zakolejowej" dzielnicy następujące uwagi. Sprawa ta tylokrotnie już poruszana i projektowana, powinna być wreszcie doprowadzona do skutku. Leży to w interesie zarówno mieszkańców Krakowa, jak i spółki tramwajowej. Dzielnica ta liczy już kilka tysięcy mieszkańców i ciągle się rozszerza, a ponieważ całe rzesze mieszkańców Krakowa chodzą i jeżdżą na cmentarz na Rakowicach nietylko podczas zaduszek, ale stale, przeto nie ulega wątpliwości, że pasażerów tramwajom dążącym w tamtą stronę by nie zbrakło. Ruch jest duży, tymczasem dorożkarze taniej niż za 60 centów za kolej jechać nie chcą, nie mówiąc już o kursie na cmentarz, który jest nawet dla średnio zamożnych poprostu niedostępny w skutek ceny. Stanowczo należy podnieść tę sprawę, a jeżeli nawoływania publiczności żadnego skutku nie odnoszą, należałoby, aby zajęła się tem Rada miejska, która przecież podobno ma nad tramwajami prawo nadzoru i kontroli.

— **Wystawa dzieł Stanisławskiego.** Otwarcie wystawy dzieł ś. p. Stanisławskiego w połączeniu z wystawą prac jego uczniów nastąpi we czwartek dnia 7 bm. o godz. 11 przedpołudniem do godziny 1-ej. Zwiedzać wystawę będą mogły o tej porze jedynie osoby zaproszone przez komitet Od godz. 1 wystawa otwartą zostanie dla publiczności.

Wystawa obejmować będzie szereg najcenniejszych dzieł znakomitego artysty. Komitet dołożył starań by i w dziale prac jego uczniów znalazł się najcenniejszy dobór. Jedną ze ścian wystawy zdobić będzie wielki portret zmarłego, wykonany przez jednego z najświetniejszych malarzy rosyjskich M. Niestierowa. Wystawa Stanisławskiego obejmować będzie dwie sale: świetlicę i salę nr. 3, oraz umyślnie urządzony na ten cel pasaż. Uczniowie Stanisławskiego zajmą swemi pracami resztę gmachu.

— **„Szkoła".** P. Zygmunt Kawecki prosi nas o zaznaczenie, że żadne przedsiębiorstwo teatralne ani też towarzystwo amatorskie na prowincji nie mają prawa wystawiania jego sztuki p. t. „Szkoła" i że każda próba bezprawnego przedstawienia tej sztuki będzie na właściwej drodze udaremnioną.

— **Walne zebranie „Związku akademickiego"**, pierwsze po zatwierdzeniu statutu przez Władze odbyło się w niedzielę dn. 3 bm. przy licznym udziale członków.

Na wstępie złożył p. Cygnarowicz imieniem Komitetu Założycieli sprawozdanie z jego czynności.

Potem złożył sprawozdanie w imieniu komisji rewizyjnej, p. Tangl.

Z kolei przystąpiono do wyborów. Prezesem Twa obrano jednomyślnie p. Zygmunta Cygnarowicza, a zaś wiceprezesem również jednomyślnie p. Ludwika Tangla.

Do Wydziału wybrani zostali: pp. Roman Borelowski, Leon Mermon, Franciszek Orzechowski, Bronisław Polakiewicz, Kazimierz Po łudniowski, Tadeusz Rotter, Kazimiera Skalska, Antoni Schroder, Ludwik Walecki, Władysław Wyszkowski.

Zastępcami Wydziałowych obrano: pp. Witolda Łaszczyńskiego, Janinę Parazińską, Józefa Rączkowskiego, Włodzimierza Srokowskiego i Zygmunta Wiocha.

W skład komisji kontrolującej weszli: p. Stanisław Klimecki, jako przewodniczący, pp. Marjan Skalski i Ludwik Klocek jako członkowie i pp. Wacław Cichoszewski i Feliks Rajman jako zastępcy.

Do Sądu koleżeńskiego powołani zostali: p. Alfons Thoman jako przewodniczący, pp. Kazimierz Południowski i Ludwik Tangl jako członkowie i pp. Władysław Biedermann i Bronisław Polakiewicz jako zastępcy.

Powstało zatem jeszcze jedno stowarzyszenie młodzieży akademickiej, obejmujące, — jeżeli się nie mylimy, — grupkę studentów, uznającą swą przynależność do t. zw. skoncentrowanej demokracji... W ogól. podział polityczny młodzieży zaczyna być coraz jaskrawszym. Na zjawisko to trzeba zwrócić baczniejszą uwagę, i dlatego poświęcimy niebawem tej sprawie obszerniejsze uwagi.

— **W sprawie taksy dorożkarskiej** otrzymaliśmy ze strony interesowanej od cechmistrza dorożkarzy krakowskich p. F. Nalepy następujące informacje. Sprawa ta ciągnie się już od lat 3-ch, przed trzema laty bowiem laty żądali dorożkarze podwyższenia taksy, na co w zasadzie władze miejskie się zgodziły. W styczniu r. b. odbyło się ostateczne posiedzenie w sprawie ustalenia taksy przy udziale władz miejskich krakowskich, wydelegowanego komisarza z Wieliczki i 5-ciu przedstawicieli cechu dorożkarskiego. Posiedzenie to uchwaliło następujące podwyższenia cen za jazdę; za kurs w obrębie miasta z 20 na 25 cent., za kwadrans jazdy z 20 na 25, za godzinę z 80 cent. na 2 korony; za godzinę jazdy nocnej zamiast 1 zlr. 25 cent. — 1 zlr. 45 cent.; za kurs jazdy na Podgórze do rynku 30 cent., do bram fortyfikacyjnych 35 cent. Wypracowany projekt złożono do zatwierdzenia władzom miejskim. Władze z zatwierdzeniem taksy nie śpieszyły, w końcu zatwierdzenie to uczyniły zależnem od przyjęcia przez dorożkarzy taksy na jazdę do miejscowości zamiejskich, jako to: Kopiec Kościuszki, Prądnik Biały i Czerwony, Wolę i t. d., wypracowany i przedłożony przez władze wojskowe. Podług tego projektu cena za kurs do każdej z tych miejscowości ma wynosić 1 koronę. Gdy delegaci zanieśli tę odpowiedź dorożkarzom, powstało wśród nich wielkie oburzenie i nikt nie chciał przystać na propozycje magistratu...

Aby zbadać rzecz do gruntu zwróciliśmy się do jednego z automedonów dorożkarskich z prośbą o wyrażenie swojej opinji. Zapytany, właściciel jednej dorożki, odpowiedział z wielkim ferworem: „Proszę pana dlaczego władze miejskie nie chcą nam zatwierdzić nowej taksy przez całe 3 lata, nie wiemy; przecież nie dla publiczności, bo goście tutejsi nigdy mniej jak 25 cent. za kurs nie płacą. Chcą

płacić ściśle podług taksy tylko obcy i takich zresztą jest nie wielu i „panowie oficjery“. Ci w razie odmowy jazdy podług taksy zaraz ciągną człowieka na policję, a tam sadzają na 3—4 dni do aresztu; a tak człowiek traci i zarobek i biedy się nacierpi. Tak więc tylko dla pp. wojskowych nie chce nam magistrat zatwierdzić uznanej przez siebie taksy. A czy wielu chociaż tych pp. oficerów jeździ, każdy prawie ma teraz swoje konie, albo pułkowych używa. Albo i ta taksa przez pp. wojskowych obmyślona; za 1 koronę jechać w zimę przy gołoledzi na kopiec, podjechać wcale nie można, a tu jedź, bo masz taksę, na toś jest, inaczej cię zaraz p. oficer na policję pociągnie“.

Przy takiej taksie my obstać nie możemy. „Proszę pana“ ciągnął dalej ożywiony dorożkarz centnar siana, to na 10 porcyj dla konia, kosztuje 3 ryńskie, 10 kilo owsa reńskiego, 14 reńskich na miesiąc stajnia dla konia, a wszystko teraz drożej: podkowa 30 cent., uprząż dawniej dostał za 25 reńskich, teraz 70 kosztuje. Utrzymanie konia kosztuje najmniej 3 reńskie dziennie, a przecie i człowiek przy takim harunku przez cały dzień wszędzie dostałby 3 korony, to je 90 na miesiąc. I to wszystko trzeba zebrać po 20 cent., albo jeszcze za koronę jechać na kopiec. Jak nam magistrat taksy nie zatwierdzi, to zastrejkujemy i basta.

Konflikt na tle taksy obudził w dorożkarzach myśl poparcia swego żądania strejkiem. Podług informacji p. Nalepy strejkować chcieli dorożkarze natychmiast po otrzymaniu odmownej odpowiedzi władz. Lecz z jednej strony znaleźli się między nimi umiarkowansi, którzy powstrzymali od natychmastowego wybuchu z drugiej strony władze okazały się skłonniejszemi do ustępstw i porozumienia, tak że do strejku na razie nie przyszło, lecz do dyrekcji policji zwołane zostało zebranie wszystkich dorożkarzy dla omówienia tej sprawy. Zebranie odbyło się pod przewodnictwem p. F. Nalepy jako cechmistrza z udziałem wszystkich właścicieli dorożek i w asystencji przedstawicieli władz miejskich i przyjęto, następującą uchwałę: Polecić wybranym 10 delegatom opracować taksę na jazdę do miejscowości zamiejskich i przedłożyć ją do zatwierdzenia władzom, jeżeli władze nie dadzą twierdzącej odpowiedzi do piątku t. j. do dnia 8 bm. rozpocząć strejk.

Dorożkarze żywią nadzieję, że władze do piątku zatwierdzą przedłożoną przez nich taksę i do strejku nie przyjdzie. Jeżeli zaś będą zmuszeni do strejku, to są przekonani, że strejk długo nie potrwa.

Najemni woźnice, w sprawie podwyższenia taksy solidaryzują się z właścicielami dorożek. Mają oni bowiem nadzieję, że wraz z podwyższeniem taksy właściciele podniosą im pobierane wynagrodzenie, które teraz wynosi tylko 3 zł. na tydzień, tak że zmuszeni oni liczyć tylko na t. zw. „obrywki“.

Wszystkich dorożek w naszym mieście jest 190 przeszło; z tych 20 należy do większego przedsiębiorcy p. Żeglikowskiego, 40 do właścicieli, którzy mają jedną tylko dorożkę i jeżdżą sami, reszta zaś do właścicieli mających 2—3—4 dorożki.

— **Banda włamywaczy.** Według nadeszłej do Krakowa depeszy prywatnej pochwycono wczoraj w Warszawie drugiego członka z bandy włamywaczy do kantoru braci Eibenschütców. Nadto w Katowicach przytrzymano gospodarza z Schopinic, u którego sprawcy kradzieży przebywali. Gospodarz ten dowiedziawszy się o ucieczce swych lokatorów udał się do Katowic w celu wymiany otrzymanych od włamywaczy pieniędzy. Nie przeczuwał on wcale, jakiemu zajęciu oddają się jego lokatorzy. Przypadkiem wszedł on do tego samego kantoru w Katowicach, w którym został pochwycony Sobolewski. Właścicielka kantoru p. Hirschbergowa podejrzywając pochodzenie pieniędzy kazała gospodarzowi przyjść nazajutrz tj. w niedzielę, a gdy ten przyszedł, poleciła go aresztować. Gospodarz podał na policji rysopis sprawców włamania, co dopomogło do schwytania już w Warszawie drugiego członka bandy włamywaczy.

— **Zamach samobójczy.** Antonina W. 27-letnia służąca w domu pod l. 14 przy ul. św. Gertrudy postanowiła odebrać sobie życie z powodu prześladowania, jakiego doznawała od najbliższego otoczenia. Zażyła więc roztczynu fosforu z zapałek, pomięszanego z tabaką i papryką. Na krzyk desperatki wijącej się w boleściach wezwano pogotowie ratunkowe, że jednak samobójczyni nie zezwoliła na wypompowanie żołądka ani na przewiezienie jej do szpitala, pozostawiono ją w mieszkaniu. Stan jej groźny.

— **Zamach morderczy.** N. Bogucki z Nowej Wsi doniósł tutaj, że 45 lat liczący Piotr Kalina murarz postrzelił jego córkę 19-letnią Kazimierę Bogucką. Kalina strzelił do Boguckiej z brauninga i zranił ją koło ucha.

Kalina podejrzany jest nadto o czyn morderczy, bo wyjeżdżając przed laty do Ameryki z żoną, powrócił do kraju wkrótce sam. Niewiadomo, co się z żoną jego stało, czy żyje i gdzie przebywa. Zamach na Bogucką rozegrał się na tle seksualnem.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek. „Opieka wojskowa“ kom. w 3-ch aktach St. Bogusławskiego.

Sroda. „Upiory“ dramat rodzinny w 3-ch akt. H. Ibsena (popularne).

Czwart. „Szkoła“ sztuka w 4 akt. Z. Kaweckiego (po raz 14).

Piątek teatr zamknięty,

Sobota. „Mściciel“ dram. w 3-ch akt. Jul. Germana (nowość).

Niedziela. O godz. 3 „Moralność pani Dulskiej“ tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach, Gab. Zapolskiej-Janowskiej. (Ceny zniżone do połowy).

O godz. 3-ciej „Mściciel“ d am. w 3 akt. Jul. Germana.

Ze świata.

Koleją przez morze. Pomysłowi amerykanie zajęci są obecnie budową kolei, którą śmiało zaliczyć będzie można do najzuchwalszych tego rodzaju przedsięwzięć. Kolej ta, długa 275 wiorst, przetnie 30 wiorst moczarów południowej części Florydy oraz 200 wiorst morza i wysp koralowych zwanych Keys, które długim sznurem ciągną się w kierunku wyspy Kuby aż do tortecy morskiej Key West, która będzie krańcowym punktem linji kolejowej.

Początkowe roboty, jako to: zwożenie materyałów (kamieni, piasku, żwiru) do czego użyto 150 statków, rozpoczęły się w roku zeszłym, w roku zaś 1908 kolej będzie otwarta na całej przestrzeni

Marszruta kolei zaczyna się w Miami, miasto, dokąd dochodzą dziś ekspresy z Nowego Jorku w 36 godzin i ciągnie się wzdłuż wybrzeża oceanu Atlantyckiego, aż do cieśniny Cards Sound pod 25°5' szerokości, gdzie stanie pierwszy z mostów na morzu między Cards Point i długą wyspą koralową Key Largo. Opuściwszy Key Largo kolej pójdzie dalej przez wyspy Upper Metacumbe, Ligucen, Vitae, Lower Metacumbe, Long, Dock, Grassy, Gravel, Vaccas, Bachia, Honda, Bik lins, Bamboo, Summerland, Codjoe, Sugar, Loaf, Boca Pine, Racoon i wreszcie Key West, najwięcej na południe wysuniętego miasta Stanów Zjednoczonych, skąd tylko 5 godzin statkiem dzieli nas od Hawany.

Zbytecznem byłoby dodawać, że budowa kolei umożliwiona była przez płytkość morza między wyspami w istocie głębokość rzadko gdzie przekracza 5 metrów. Jako podkłady pod tor służą skały koralowe, na które dopiero położono cement powyżej poziomu wód morskich. Linję budują, z iście amerykańkiem pośpiechem, 4,000 robotników, po dwóch latach od zapoczątkowania projektu oddana już będzie ona na użytek publiczny.

Ogółem z 180-wiorstowej przestrzeni jaką kolej zajmie między Cards Point na Florydzie oraz Key West, przeszło 55 wiorst tor jej zbudowany będzie na morzu. W niektórych miejscach między jedną wyspą a następną, jak między Saccas a Bahia Honda, długość mostu wyniesie 12 wiorst! Z obudwóch stron wzniesione będą wały broniące od zalewu, chociaż burze są rzadkie w tych okolicach, a przypływ morski nie wynosi jednego metra wysokości.

Kolej ta będzie własnością Florida East Coast Railroad; a z otwarciem jej podróż z Nowego Jorku do Hawany skrócona będzie z 60 na 48 godzin.

Telegramy.

Zdrowie Papieża.

Rzym. „Osservatore Romano“ ogłasza, iż rozpowszechniona w dziennikach pogłoska o stanie zdrowia Papieża, jest zupełnie b e z p o d s t a w n ą. O j c i e c Ś w. c i e s z y s i ę j a k n a j l e p s z e m z d r o w i e m.

Wyjazd biskupa Roppa.

Petersburg. Biskup Ropp w c z o r a j o p u ś c i ł P e t e r s b u r g. Na dworcu zebrało się katolickie duchowieństwo i wielu Polaków-katolików, którzy klęcząc odebrali od biskupa b ł o g o s ł a w i e ń s t w o.

Warszawa. „Kurjer polski“ donosi z Petersburga, że ks. biskup bar. Edward R o p p opuścił w sobotę Petersburg, udając się do majątku swego brata Niszczy w guber. witebskiej.

NADESŁANE.

Staruszka 85 letnia, samotna i niedołężna, niegdyś zamożna i z dobrej rodziny, obecnie wskutek nieszczęśliwych wypadków rodzinnych, podczas powstania pozostaje bez pomocy i opieki. Zwraca się przeto w swej niedoli do ludzi miłosiernych z prośbą przyjścia jej z pomocą. Łaskawe datki przyjmuje Administracya „Głosu Narodu" dla Zameckiej.

Wydawca i redaktor odpow. Dr. Antoni Beaupré. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem St. Tomaszewskiego w Krakowie.